NR VI/2006

ISSN 1508-8979

NIKE

Integracyjne pismo społeczno-kulturalne

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nie jestem taki wyjątkowy...
– wywiad z Jankiem Melą

Anioły i demony
– Andrzej Koziara

„Niewidzialni" przed niewidzialnym murem

Do kina z białą laską
– refleksje na temat pierwszego pokazu filmowego dla niewidomych

Nasze działania są wspierane przez:

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

PZU SA
PZU Życie SA

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

PHILIPS

ZEB

URZĄD MIEJSKI W BIAŁYMSTOKU

W telewizji (nie) pokazali

Witamy serdecznie naszych czytelników za pośrednictwem nowej formy przekazu, jaką jest Internet. Nasza gazeta – drukowana na papierze – stała się już historią. Mamy nadzieję, że w formie elektronicznej NIKE łatwiej trafimy do osób zainteresowanych tematyką sztuki w życiu osób niepełnosprawnych.

Muszę się przyznać, że cieszę się z tej zmiany również z powodów osobistych. Bowiem, do czego szczerze się przyznaję, coraz więcej czasu spędzam przed monitorem komputera. Internet stał się dla mnie medium nie tylko znacznie wygodniejszym, ale przede wszystkim ciekawszym od telewizji. Nie wiąże się to tylko z pracą, ale również z rozrywką.

Ostatnio mam problem ze znalezieniem czegoś ciekawego w „srebrnym okienku". Być może się mylę, ale mam nieodparte wrażenie, że oferta naszej telewizji coraz bardziej przypomina tę z lat 70. i 80. Co prawda, wtedy były dostępne dwa kanały, a teraz można ich mieć dwadzieścia i więcej, ale ilość opornie przechodzi w jakość. Tak jak dawniej katowano nas dziełami kinematografii radzieckiej i pierwszymi tasiemcami z Brazylii, tak teraz na każdym kanale mamy pełny wybór filmów made in USA i dziesiątki ciągnących się latami seriali. Nawiasem mówiąc, spora część oglądanych niegdyś filmów radzieckich dzisiaj jest klasyką kina – obecnie zapychającej ekran amerykańskiej sieczce „klasyczność" raczej to nie grozi. Chyba że w B czy nawet C klasie. A jeżeli już rzecz jest warta uwagi, to poszatkowana niemiłosiernie bogatą ofertą proszków do prania i papieru „miękkiego jak aksamit".

Boli mnie to, tym bardziej że kolorowy chłam zapełnia program nie tylko komercyjnych, ale też publicznej, abonamentowej telewizji. Składamy się wszyscy na to, by – tak jak to zrobiłem któregoś piątku – włączyć wieczorem telewizor i w ramach zasłużonego relaksu w gronie rodziny dać sobie chlusnąć sztuczną krwią po oczach i zaatakować bębenki serią z karabinu maszynowego. Tak „rozrywająco" skonstruowany jest cały program – pomiędzy infantylną telenowelą a celebrowanym okrucieństwem. Do pomnażania tego ostatniego dokładają swoją cegiełkę również programy informacyjne – pełne newsów o przemocy, chamstwie i skandalach. Czasem żartuję, że naszą telewizją muszą chyba zarządzać Talibowie...

Psychologowie bębnią na alarm o zgubnym wpływie brutalnych filmów na dzieci i młodzież. Trudno zaprzeczyć, że choć obejrzenie filmu o mordercy nie czyni nikogo mordercą, to może znieczulić na ludzką krzywdę, postawić znak równości pomiędzy zadawanie cierpienia i rozrywką.

Nie jestem zwolennikiem wprowadzenia zakazu emisji seriali, filmów sensacyjnych czy wojennych. Jestem zwolennikiem równowagi. Dlatego pytam: gdzie się podziały programy telewizyjne, które uczyłyby szacunku do drugiego człowieka? Dlaczego jest tak mało audycji poświęconych osobom niepełnosprawnym? Przecież mogłyby być one atrakcyjne również dla szerokich kręgów odbiorców. Wystarczy przypomnieć jak dużym wydarzeniem medialnym był program prowadzony przez Panią Grażynę Torbicką w „Świecie ciszy". Pokazywano w nim, jak może być świat „widziany", a właściwie odbierany przez osoby niewidome. Był też interesujący program prowadzony przez Panią Annę Dymną. Rozmowy słynnej aktorki z ludźmi niepełnosprawnymi mogły uświadomić wielu, jaką wartością jest być zdrowym człowiekiem. Tego typu audycji jest w naszej telewizji za mało.

Na szczęście w ostatnich latach telewizja przestała być jedyną alternatywą – kontaktu ze światem dla niepełnosprawnych i medium do poruszania ich problemów. Pojawił się Internet – znacznie bliższy, interaktywny, demokratyczny. Od dzisiaj będziemy dokładać swoją cegiełkę do budowy wizerunku globalnej sieci. Zapraszamy do odwiedzania stron NIKE.

Życzymy miłej lektury.
Łączę pozdrowienia

Andrzej Wołkowycki

Adres redakcji:
ul. Baranowicka 203
15-530 Białystok 5

tel. 0 604 621 638
www.nike.bialystok.pl
e-mail: nike@nike.bialystok.pl

Wydawca:
Stowarzyszenie na rzecz Twórców Niepełnosprawnych NIKE
ul. Baranowicka 203
15-530 Białystok 5

Prezes Honorowy:
Iraida Kaskiewicz
Redaktor naczelny:
Andrzej Wołkowycki
Zastępca Redaktora Naczelnego:
Andrzej Wolski
Redaktor techniczny:
Krzysztof Majer
Współpracownicy:
Dorota Bogusławska,
Andrzej Koziara,
Anna Markowa,
Jerzy Szerszunowicz

Projekt graficzny:

agencja reklamy benkowski

15-453 Białystok,
ul. Nowy Świat 2,
Dział Sprzedaży i Marketingu
tel. (085) 748 92 68, 69,
e-mail: agencja@benkowski.pl

Czasopismo zostało dofinansowane ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

tragiczna ulewa

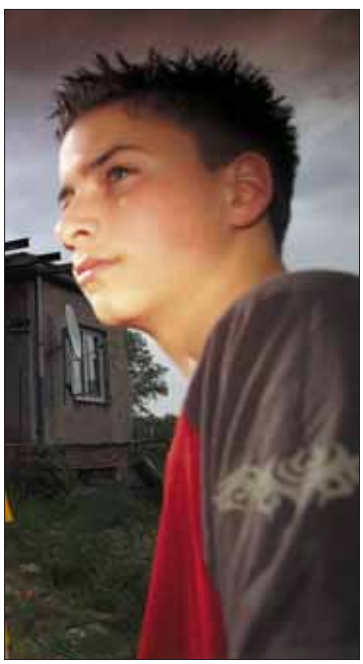

Jan Mela – urodził się 30 grudnia 1988 r. w Gdańsku. Mieszka wraz z rodziną w Malborku.

W 2002 roku uległ tragicznemu wypadkowi. W czasie deszczu schronił się w niezabezpieczonej stacji transformatorowej. Dotknął przewodów elektrycznych, co spowodowało porażenie prądem o bardzo wysokich potencjałach. W efekcie 13-letni wówczas Jan Mela stracił lewe podudzie i prawe przedramię.

Zdobywca biegunów

Jeszcze przebywając w szpitalu, Janek nawiązał kontakt z polarnikiem Markiem Kamińskim, który zaproponował mu wspólną wyprawę na biegun. Przedsięwzięcie stało się wielkim wydarzeniem medialnym. Janek stał się znany – cała Polska i wielu ludzi na całym świecie śledziło przygotowania, a potem stało się świadkami niezwykłego wydarzenia. Wola raz jeszcze zatriumfowała nad materią – po półtorarocznych przygotowaniach Jan Mela i Marek Kamiński stanęli na biegunie północnym, a następnie, jeszcze w tym samym roku, zdobyli biegun południowy. Oba wyczyny miały miejsce w 2004 roku. Niezwykłość wyczynu Meli polega też na tym, że jest on pierwszym niepełnosprawnym, który stanął na biegunie.

Człowiek bez barier

W 2004 roku Jan Mela otrzymał tytuł „Człowiek bez barier" przyznawany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji i magazyn „Integracja".

W 2005 roku Janek Mela zdobył tytuł Fenomenu Roku, przyznawany przez czytelników tygodnika „Przekrój".

Twarde prawo

Od kilu lat Jan Mela walczył w sądzie o odszkodowanie z tytułu wypadku. Pieniędzy domagał się od Koncernu Energetycznego Energa, do którego należała stacja transformatorowa, miejsce tragicznego wypadku.

Janek liczył na 400 tysięcy złotych zadośćuczynienia i pokrycia kosztów leczenia oraz comiesięcznej renty. Sąd obniżył kwotę odszkodowania do nieco ponad 230 tysięcy złotych. Przyznał też Jankowi rentę w wysokości ponad 2 tysięcy złotych miesięcznie.

Werdykt uzasadniono tym, że „W chwili wypadku powód ukończył 13 lat, ukończył pierwszą klasę gimnazjum i należałoby oczekiwać od chłopca w tym wieku znajomości podstawowych zasad bezpieczeństwa". W efekcie podzielił winę za wypadek pomiędzy ofiarę (25 procent) i koncern Energa (75 procent).

Wyroków sądu się nie komentuje. Racje koncernu można zrozumieć. Jednak to, co dla wielkiego dostawcy energii elektrycznej jest niewielkim wydatkiem, dla Janka mogłoby być gwarancją bezpiecznej przyszłości.

Moje
wyprawy
Marek Kamiński

Nie jestem taki wyjątkowy...

Jak się czułeś w roli „petenta"? Marek Kamiński powiedział w jednym z materiałów prasowych, że to strasznie przykre, że tyle lat musisz udowadniać rzeczy oczywiste, domagać się w sądzie tego, co ci się w sposób naturalny należy...

Jan Mela: – W sądzie nie ma takich pojęć jak „naturalny" czy „oczywisty". Nie chcę się wypowiadać na temat, jak się czuję z tym wszystkim, bo nic odkrywczego nie powiem. Najchętniej powiedziałbym, że jest miło, przyjemnie i zabawnie, ale tak nie jest. Gdyby tak było, zamiast do baru, chodziłoby się do sądu. To nic miłego, musieć cały czas dociekać swego w konfrontacji z ludźmi, którzy ani trochę nie czują się winni. Jednak w życiu są pewne rzeczy, przez które trzeba po prostu przebrnąć i potem mieć je już za sobą.

Nie jestem za tym, by traktować ludzi jako równych i równiejszych, ale mam świadomość tego, że stałeś się nie tylko osobą znaną, ale kimś znaczącym dla wielu ludzi. Twoje wyprawy z Markiem Kamińskim pokazały wielu ludziom, że nawet we współczesnym świecie nie wszystko zależy od pieniędzy, techniki – że ciągle najważniejsza jest siła marzeń, chęć przekraczania samego siebie. Dla wielu jesteś bohaterem. Mimo to byłeś traktowany jak każdy inny, szary zjadacz chleba, jak petent, który musi domagać się respektowania należnych praw...

Nie czułeś się przez to dodatkowo upokorzony?

– Nie czuję się żadnym bohaterem – bardziej identyfikuję się z rolą tegorocznego maturzysty. Wyprawy miały na celu przede wszystkim pokazanie ludziom, że trzeba walczyć o swoje marzenia, własne cele, pragnienia, walczyć w każdej sytuacji. Nie wolno się poddawać. Gdy się upadnie, trzeba wstać i iść dalej, a każdy kolejny upadek wcale nie będzie nas osłabiał, wręcz przeciwnie. Co nas nie zabije, to nas wzmocni. Po każdym trudnym doświadczeniu w życiu jesteśmy silniejsi i mniej podatni na kolejne problemy.

Co zamierzasz zrobić z pieniędzmi?

– Fajnie to brzmi, co zrobić z pieniędzmi. Prawda jest taka, że mimo iż rozprawa się już zakończyła, to Energa ma prawo odwoływać się do sądu wyższej instancji. Tak więc jeszcze za wcześnie na plano-

URSa
GORE-TEX
DASTEK
NP 1

wanie spożytkowania pieniędzy. Można się zastanawiać, co zrobimy z taką ilością pieniędzy, że to będzie koniec jakichkolwiek problemów itp. Tak naprawdę, to walcząc z Energą, walczymy w imię pewnej idei – w imię sprawiedliwości. Nie uważam, że pieniądze nam się należą, bo mamy ich mało, bo chciałbym godnie żyć, pójść na studia. A kto by nie chciał? Nie mam zamiaru użalać się nad sobą. Nie jest łatwo, ale jakoś dajemy sobie radę. A dlaczego? Bo musimy. Jest wielu ludzi w trudniejszej sytuacji i oni też sobie radzą, bo przecież muszą. Te pieniądze nam się należą, bo koncern ponosi winę za mój wypadek, bo to on jest winien wielu trudów w moim życiu, a nigdy nawet nie usłyszałem „przepraszam". Tak naprawdę, w pewnym sensie każda suma byłaby zadowalająca, bo to zawsze coś, a teraz nie ma nic. Na razie nie doczekaliśmy się jeszcze niczego. Jednak w takiej sytuacji walczymy o tyle, ile mamy prawo, bo nasze żądania nie są z kosmosu, są poparte udokumentowanymi wydatkami i potrzebami, a to zbadali już biegli. Teraz pozostaje nam cierpliwie czekać.

Jakie są Twoje plany na przyszłość? Co zamierzasz robić po maturze?

– Chciałbym studiować psychologię. A dlaczego? Najprostsze wyjaśnienie jest takie, że idę w ślady

mamy, która jest psychologiem. Tak na poważnie psychologia pojawiła się w mojej głowie całkiem niedawno. Poczułem, że to jest coś dla mnie. Wcześniej przez długi czas byłem niemal zdecydowany zajmować się informatyką. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że niekiedy czym innym są studia, a czym innym praca i życie po zakończeniu nauki. Bądź co bądź, warto dobierać studia pod kątem tego, co się chce robić w przyszłości. Zdałem sobie sprawę, że nie chcę wiązać swego życia z pracą przy biurku – to nie dla mnie. Nie chcę poświęcać swojego życia na pracę z programami. A zawód informatyka chyba właśnie taki jest. Dużo lepiej czuję się w interakcji z ludźmi. Ciężko określić swoją misję w życiu. Trudno wierzyć na serio, że któregoś dnia uda się jednym mądrym posunięciem sprawić, by świat przestał borykać się z problemem głodu czy wojen. Można jednak zmieniać postawy poszczególnych ludzi i w ten sposób wpływać na obraz całości. Nie da się zmienić całego świata, pomóc wszystkim ludziom, ale można próbować pomagać chociażby jednostkom. Wtedy życie człowieka ma jakiś sens. Nawet praca z dziećmi w przedszkolu to prawdziwy uniwersytet.

Skąd to wiesz?

– Od dzieci można się wiele nauczyć, chociażby dystansu do świata, do wszystkiego, co nas otacza. One inaczej postrzegają wiele spraw. Dzieci nie zagłębiają się w wiele problemów otaczającego nas świata. Może w tym jest jakaś metoda – człowiek zbyt dużo rozmyślając, czasami sam komplikuje sobie życie i sam tworzy problemy.

Czy na decyzję o wyborze kierunku studiów wpłynęły twoje własne doświadczenia?

– Po części tak. Zastanówmy się nad taką rzeczą: jaki sens ma życie człowieka, który ma ogromne doświadczenie, przeżył wiele niezwykłych rzeczy, posiadł wiedzę i umie-

jętności, które mogłyby pomóc innym, ale zabrał to wszystko ze sobą do grobu? Życie jest trochę czymś takim, jak pisanie patykiem po piasku na plaży. Możemy narysować niezwykłe rzeczy, ale jeśli nic z tym nie zrobimy, to któraś fala w końcu zaleje nasz rysunek i wszystko zostanie zmazane, nie pozostawiając po nim nic. Życie człowieka ma sens, gdy dzieli się swoimi doświadczeniami z innymi, gdy wzbogaca innych o swoją wiedzę. Wtedy nawet, gdy ten człowiek odejdzie, to jego cząstka będzie trwać we wszystkich tych, którzy coś od niego otrzymali.

Psychologia – misja na całe życie?

– Nie misja, to za duże słowo. Po prostu chciałbym mieć poczucie, że robię coś dobrego, pożytecznego. Nie marzy mi się, że moja praca będzie ważna dla milionów ludzi. Wystarczyłaby mi wiadomość, że zrobiłem coś dobrego dla konkretnego człowieka. Mam nadzieję, że taka będzie psychologia – że pomagając konkretnemu człowiekowi, jednocześnie pomogę samemu sobie, by lepiej zrozumieć samego siebie, świat, w którym żyję. Może to trochę bardziej filozoficzne podejście, ale kto tak naprawdę zna siebie? Możemy znać pewne schematy zachowań, ale trudniej jest zrozumieć mechanizmy działań, które przecież w jakiś sposób nami kierują.

Czujesz się na tyle silny, by spotkać się z drugim człowiekiem, zderzyć się z jego problemami?

– To właśnie zderzania się z różnymi problemami, swoimi jak i cudzymi, daje taką siłę.

Studia, praca, dom... Zakopiesz się w codziennych sprawach. Koniec z podróżami, z wyzwaniami?

– Mam bardzo wiele marzeń, również podróżniczych. Moje plany na przyszłość wcale ich nie wykluczają.

Dokąd planujesz pojechać?

– Marzę o Japonii, fascynuje mnie jej kultura, sztuka, religia, sposób życia ludzi, ale chyba przede wszystkim niesamowita przyroda. Co do organizacji, to każdą podróż można zorganizować na wiele sposobów. Wcale nie trzeba mieć wielkich pieniędzy czy bardzo szerokich znajomości, żeby podróżować. Najważniejsze są chęci.

Zawsze byłeś tak otwarty, miałeś tyle planów, tyle energii i ciekawości świata? Czy wypadek coś zmienił w twoim życiu, widzeniu świata, skorygował plany życiowe?

– Wypadek i wyprawa z Markiem Kamińskim wiele mnie nauczyły. Zawsze miałem marzenia podróżnicze. Jednak w głębi ducha byłem przekonany, że to tylko marzenia – coś bardzo trudnego, albo wręcz nierealnego do osiągnięcia. Może skończyłoby się na planach, nie odważyłbym się spróbować. Te wyprawy uświadomiły mi, że nigdy nie wolno się poddawać, że trzeba stawiać sobie wysoko poprzeczkę i przede wszystkim, nigdy nie wolno wątpić w swoje możliwości. Najważniejsza jest wiara w sens dążenia do swojego celu i w sukces, a także ciężka praca, bez której się nie obędzie. Trochę przerażają mnie różne schematy życiowe, w które jesteśmy

wciągani. Schemat dom – praca (szkoła) – sen, dom – praca – weekend. To łatwe. Szczególnie wtedy, gdy żyje się w takiej kulturze, gdzie od urodzenia do śmierci życie mamy właściwie zaplanowane: przedszkole, szkoła, studia, praca, rodzina, dzieci, spokojne życie. Maturę zdaje się pod kątem studiów, studia wybiera się z myślą o przyszłej pracy, którą rozpoczyna się często jeszcze przed ukończeniem nauki... Kolejne etapy bez przerwy na coś jeszcze – bez miejsca na realizację nieco bardziej szalonych planów, na spełnienie marzeń. To bardzo statyczny, sztywny schemat. Nie kwestionuję żadnego z jego punktów, ale uważam, że czasami powinno się działać pod wpływem impulsu, emocji, przeczucia, chęci, ciekawości. Czasem odrobina szaleństwa nie zaszkodzi.

Ty też masz nazwisko. Mało jest ludzi w tym kraju, którzy na hasło „Jan Mela" nie powiedzą „To ten chłopak, który był na biegunie"...

– Ja tam nie wiem, ale wcale nie uważam siebie za osobę znaną czy sławną, bo, szczerze mówiąc, chyba wcale nie chciałbym być sławny. Fascynujące i ciekawe są zawsze te rzeczy, których nie mamy. Prawie każdemu wydaje się, że świetnie byłoby być sławnym. Ja wcale nie chciałbym taki być, bo to nie zawsze jest przyjemne. Bardzo ważna jest dla mnie prywatność i nie chciałbym, aby ktokolwiek w nią ingerował. Mam empirystyczne podejście do życia i uważam, że ważniejsze jest to, co się przeżyło, a nie to, na ile jest się znanym, bo to, tak samo jak dobra materialne, jest ulotne. Natomiast doświadczenia na zawsze zostaną w człowieku, to one kształtują światopogląd, one wpływają na całość naszego życia.

Jakiś czas temu, gdy chciałem sobie założyć drugie konto e-mail, z jakimś normalnym adresem, myślałem o czymś prostym – jasiekmela@... Okazało się, że owszem, mogę założyć takie konto, ale co najwyżej jasiekmela7@... lub różne takie, bo inne są już zajęte. Tak więc moje nazwisko wcale nie jest wyjątkowe.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
Jerzy SZERSZUNOWICZ

Kino lubi niepełno

Osoba niepełnosprawna bardzo dobrze „sprzedaje" się na wielkim ekranie. Inna, nietypowa, przede wszystkim fizycznie, jest dobrym tłem, czytelnym symbolem ludzkiego dramatu, bezsilności, naznaczenia. Niepełnosprawność jest znacząca i fotogeniczna.

Zależnie od zapotrzebowania, osoba niepełnosprawna może być zarówno niewinną ofiarą, jak i okrutnym prześladowcą. Pomiędzy jest cała gama postaci o bardzo różnym nacechowaniu emocjonalnym. Tym, co ich łączy, jest stereotyp. Tylko wybitnym twórcom udaje się wyjść poza schemat postrzegania osoby

sprawnych sprawnych

niepełnosprawnej. Tylko nielicznych filmowców stać na odwagę, by mówić o niepełnosprawności, a nie wykorzystywać jej jako narzędzia.

Złośliwy karzeł, okrutny quasimodo

Chyba najczęściej wykorzystywaną w kinie formą niepełnosprawności jako postać negatywna jest karłowatość. Zgodnie z definicją słownikową, quasimodo to uosobienie fizycznej i moralnej brzydoty; głuchy, zezowaty, krzywonogi, potworny garbus. Niski wzrost, nieproporcjonalne, często zdeformowane ciało kojarzono zazwyczaj z negatywnymi cechami charakteru – złośliwo-

ścią, podłością, skłonnością do okrucieństwa. Wystarczy przypomnieć sobie dziwne monstrum z filmu „Mad Max. Arena śmierci": karzeł na barkach goliata – chorobliwa, spaczona inteligencja połączona z ogromną, bezrozumną siłą. Niewyjaśniony do końca związek tych dwóch dziwnych postaci budzi mieszaninę ciekawości i niechęci.

Owe sprzeczne uczucia zawsze towarzyszą niepełnosprawności. Łatwo zauważalna inność budzi naturalną ciekawość, która czasami wypacza się w niezdrową ekscytację. Właśnie na tym uczuciu buduje się zazwyczaj postaci monstrów z horrorów, filmów sensacyjnych czy dzieł science fiction.

Przywołałem celowo dziwną postać z „Mad Maxa", bo jest ona kwintesencją, hybrydą powstałą z połączenia dwóch typów niepełnosprawności wykorzystywanej w kinie. Wypada dodać, że w kinie klasy B i C. I to zazwyczaj bezrefleksyjnie albo wręcz małodusznie. Czym niższa jakość artystyczna filmu, tym bardziej instrumentalne traktowanie niepełnosprawności, tym silniejsze i bardziej prostackie odwołanie do stereotypów. W takiej sytuacji bohater niepełnosprawny nie jest pełnoprawną postacią. Sprowadzony często do jednej cechy, obdarzony uproszczoną nieznośnie psychiką, traktowany jest jak gadżet, a nie istota ludzka.

Czy ciało czyni człowieka?

Na szczęście, poza twórcami horrorów i tanich sensacji niepełnosprawnością zajmują się też twórcy większego formatu. Wtedy niezdrowa ciekawość, strach, niechęć i obrzydzenie może zostać przekute na dzieło sztuki, pogłębiające rozumienie, poszerzające pole wrażliwości na drugiego człowieka i rozumienie tego, co jest istotą człowieczeństwa.

Wspaniałym tego przykładem jest pamiętny „Człowiek słoń" Davida Lyncha. Scenariusz oparto na autentycznych wydarzeniach – na historii Johna Merricka (świetna rola Johna Hurta), człowieka obciążonego dziedziczną chorobą. Jej efektem jest potworna deformacja kości głowy. Merrick ma twarz, która budzi przerażenie. Pod przezwiskiem „człowiek słoń" trafia do cyrku. Nie pokazuje się jako człowiek, lecz coś gorszego od zwierzęcia – istota odarta z godności, maltretowana psychicznie i fizycznie.

Lynch z przerażającą konsekwencją prowadzi studium nienawiści „normalnej", „zdrowej" społeczności ludzkiej do odmieńca. Publiczność przyzwala na bestialskie traktowanie Merricka tylko dlatego, że jest on inny, odrażający, że nie jest podobny do swoich oprawców. Lynch z okrutną szczerością pokazuje, jak wątłe są podwaliny naszej kultury, cywilizacji – jak chętnie wygłaszamy wzniosłe słowa, a jednocześnie jak bardzo jesteśmy spętani stereotypowym postrzeganiem świata, jak trudno wykrzesać nam ciepłe uczucia do kogoś, kto nie mieści się w uznawanych powszechnie kategoriach estetycznych. Czyżby człowieczeństwo było kategorię estetyczną, a nie etyczną? Dlaczego dramat istoty uznawanej za piękną wzrusza nas nieporównanie głębiej niż kogoś, kto jest brzydki lub – w naszej ocenie – odrażający, zdeformowany? To proste, ale fundamentalne pytanie jest osią dramatyczną filmu Lyncha.

THE ELEPHANT MAN
ANTHONY HOPKINS JOHN HURT THE ELEPHANT MAN
ANNE BANCROFT

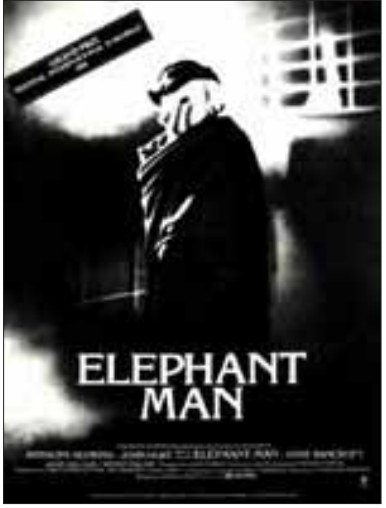
ELEPHANT MAN

エレファントマン

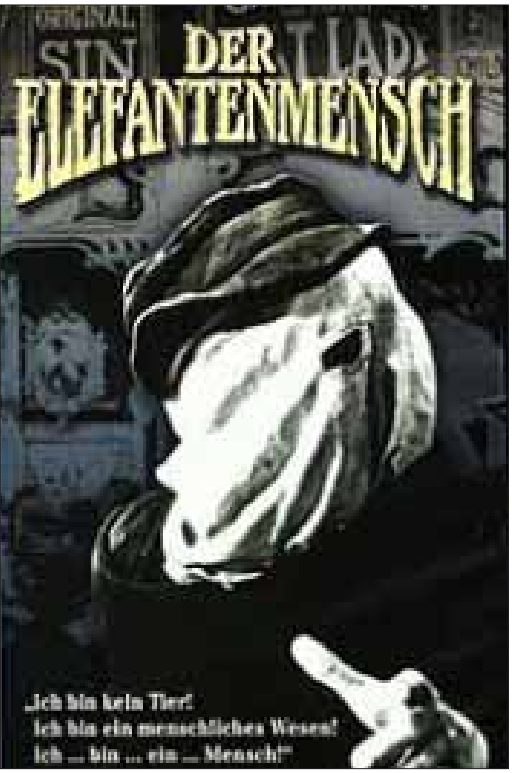
DER ELEFANTENMENSCH
„Ich bin kein Tier!
Ich bin ein menschliches Wesen!
Ich ... bin ... ein ... Mensch!"

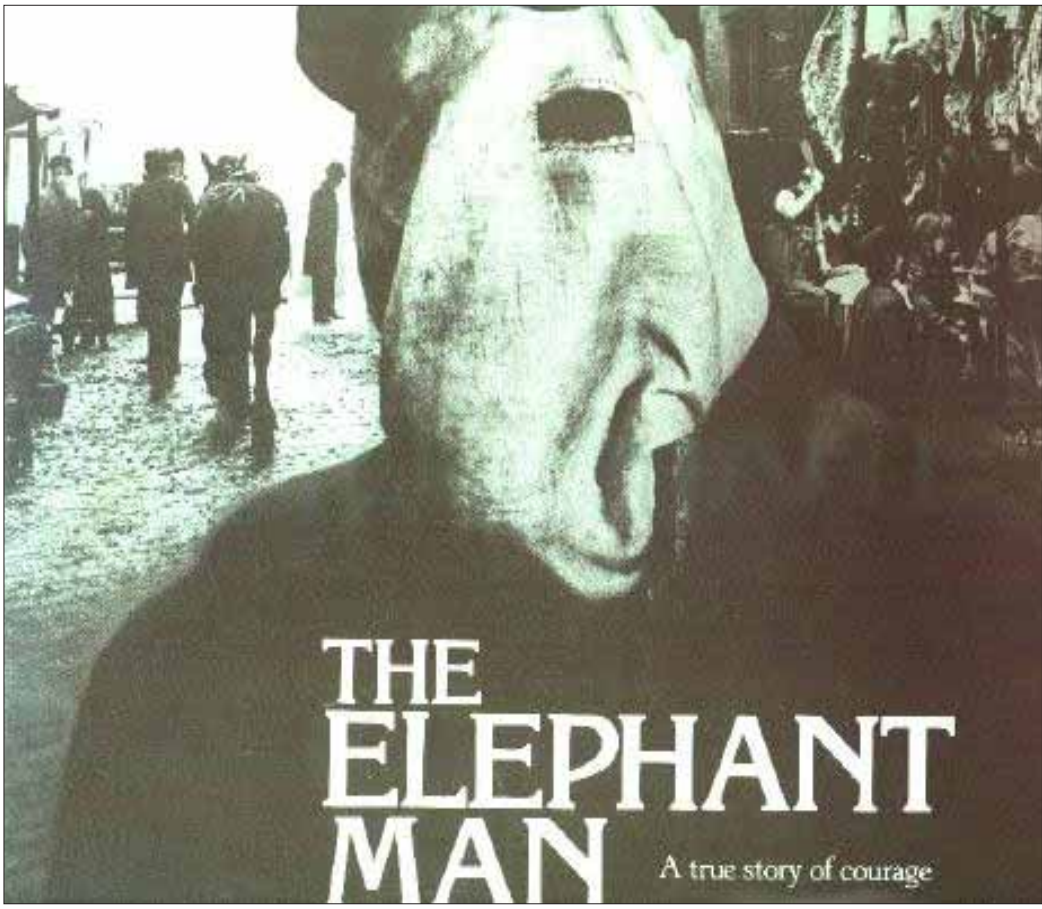
THE ELEPHANT MAN
A true story of courage

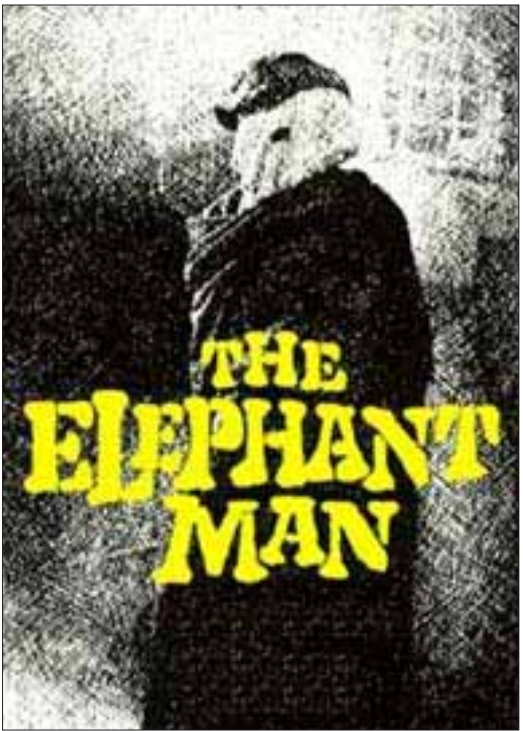
THE ELEPHANT MAN

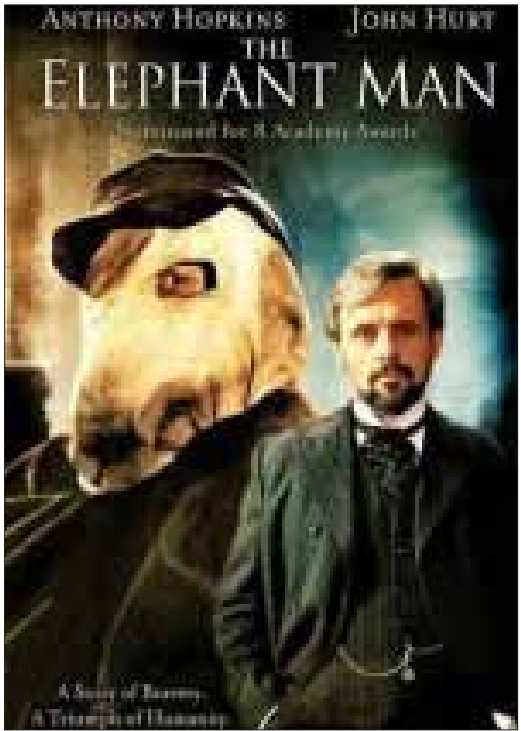
ANTHONY HOPKINS JOHN HURT
THE ELEPHANT MAN

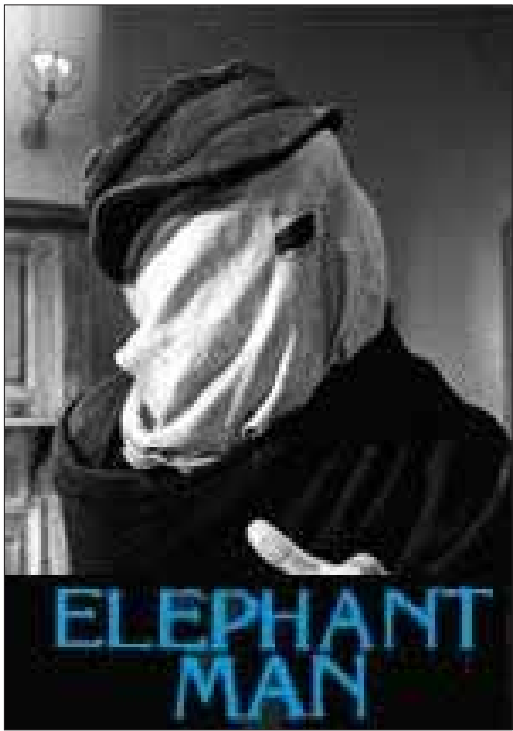
ELEPHANT MAN

Okrucieństwo bez zmian

Katusze Merricka przerywa lekarz Frederick Treves (Anthony Hopkins). Naukowiec zainteresował się cyrkowym dziwolągiem, przypadkiem medycznym – odkrył istotę głęboko wrażliwą. Błyskotliwa inteligencja, talent poetycki i niezwykła wrażliwość Merricka sprawiają, że staje się on ozdobą wiktoriańskich salonów. Był na samym dnie – trafia do najlepszych kręgów towarzyskich. Czyżby Lynch wykazał się naiwnością?

Nic z tych rzeczy. Po pierwsze, odwołuje się do historii autentycznej. Po drugie, stosuje specyficzny zabieg formalny: „Człowiek słoń" został nakręcony na czarno-białej kliszy, wyraźnie wystylizowany na wzór starych filmów z początków kinematografii. Dzięki temu nabieramy dystansu do jego przekazu – nie traktujemy go jako przesłania odreżyserskiego, lecz zapis pewnej historii sprzed lat. Finał wydaje się mieścić w tej nieco naiwnej konwencji – dobro triumfuje, bohater zyskuje prawo do godności, a właściwie godnej śmierci w gronie niespodziewanie pozyskanych, niejako w ostatniej chwili, przyjaciół. Możemy się wzruszyć i powiedzieć sobie na pokrzepienie: „Takie okrucieństwo dzisiaj byłoby niemożliwe". Czy aby na pewno? Bardziej prawdopodobne jest, że zabiegi reżysera zmierzały do tego, by uśpić naszą czujność i dzięki temu pominąć naturalny opór, z jakim spotkałoby się rzucone w twarz stwierdzenie: „Tacy jesteście!"

Wystarczy zadać sobie pytanie, czy John Merrick „zasłużyłby" na uwagę, współczucie, a wreszcie uznanie, gdyby nie okazał się geniuszem w zdeformowanym ciele, ale osobą przeciętną albo upośledzoną umysłowo. Oczywista oficjalna odpowiedź brzmi, że oczywiście tak, bo każdy człowiek... Ale czy w to wierzymy? Czy potrafimy przełamać niechęć, czy starczy nam wytrwałości, by upomnieć się o prawa do ludzkiego traktowania istot, których się boimy, które budzą w nas odrazę? To próba człowieczeństwa, z której rzadko wychodzimy obronną ręką.

Kult ciała

Żyjemy w czasach kultu fizycznej doskonałości – w epoce młodych, wysportowanych starców. Kultura masowa wyparła śmierć poza nawias percepcji. Wiek się nie liczy – zdają się mówić reklamy – niezależnie od tego, ile masz lat, możesz zachować sprawność fizyczną i żyć pełnią życia. Choć rzeczywistość skrzeczy, chętnie dajemy wiarę w cudowną moc preparatów na wieczną młodość.

Z jednej strony miliony ludzi uczęszcza do fitness klubów – z drugiej coraz mniej sprzeciwów budzi eutanazja. Nie trudno usłyszeć hiobowe głosy mówiące o tym, że żyjemy w cywilizacji śmierci. Z jednej strony walczy się o prawo do godnej śmierci – z drugiej, nie mniej intensywne są starania, by nie doszło do nadużyć. Wystarczy wspomnieć kontrowersje, jakie wywołał najnowszy film Clinta Eastwooda „Za wszelką cenę". Nagrodzony kilkoma Oscarami obraz opowiada historię młodej dziewczyny, która zaczyna trenować boks. Naturalny talent i wielka determinacja sprawiają, że szybko wspina się po szczeblach ringowej kariery. Gdy jest u szczytu, w wyniku tragicznego wypadku zostaje sparaliżowana.

TEXAS
CANADA

Jej trener, grany przez Clinta Eastwooda, pomaga jej w popełnieniu samobójstwa. Choć motywy decyzji dziewczyny zostały wyłożone bardzo czytelnie, a jednocześnie ostrożnie, film spotkał się z krytyczną reakcją amerykańskich środowisk osób niepełnosprawnych. Eastwoodowi zarzucono nawet, że mści się na osobach niepełnosprawnych. „Za wszelką cenę" uznano za „wulgarną zachętę do zabijania osób niepełnosprawnych". Czy to przejaw histerii, czy może jak najbardziej uzasadniona i stosowna reakcja? Od kultu piękna i tężyzny fizycznej do chęci wykluczenia niepełnosprawnych i „brzydkich" jest tak daleko i jednocześnie tak blisko jak od miłości do nienawiści...

Przegrani mogą odejść

A może po prostu jest tak, że potrafimy zrozumieć ludzi podobnych do nas, że współczujemy pięknym, podziwiamy bohaterskich i odważnych, chcemy naśladować tych, którzy odnieśli sukces? Nie lubimy tych, którzy nie radzą sobie ze sobą i życiem, bo widzimy w nich kulę u własnej nogi – kogoś, kto opóźni nasz bieg ku przyszłości, pogoń za karierą, pieniędzmi, zmusi do „bezproduktywnej litości", pozbawi energii i skuteczności w działaniu. Może unikamy niepełnosprawności, związanych z nią cielesnych deformacji, fizycznych i psychicznych niemożności, bo widzimy w niej zapowiedź własnego finału. Przecież w pewnym momencie, gdy się zestarzejemy, nasze ciała ulegną groteskowym deformacjom, nasz umysł przestanie być sprawną maszynką do produkcji myśli, stracimy sprawność ruchową, staniemy się zależni od innych ludzi.

Może z tego strachu przed tym, co nieuchronne, wynika nasza niechęć do osób niepełnosprawnych – szczególnie do tych, którzy nie starają się swojej niepełnosprawności zaprzeczyć. Odwracamy głowę od człowieka pozbawionego nogi czy ręki, ale podziwiamy beznogiego czy niewidomego narciarza. Pierwszy symbolizuje wszystko, o czym nie chcemy słuchać, nie chcemy wiedzieć, co odsuwamy w nieświadomość, w bliżej nieokreśloną przyszłość. Drugi jest poruszającym przykładem triumfu ducha nad materią – woli życia nad kalectwem, zwiastunem starości i śmierci.

Może po prostu nie lubimy, a w każdym razie staramy się unikać osób przegranych, a niepełnosprawność ma tu znaczenie drugorzędne? Za taką tezą zdaje się przemawiać ogromny sukces kasowy słynnego filmu „Forrest Gump".

Run Forrest, run!

Film Roberta Zemeckisa z genialną tytułową kreacją Toma Hanksa stał się nie tylko maszynką do pieniędzy, ale dziełem kultowym. Wiele powiedzonek tytułowego bohatera weszło do języka potocznego. Miliony ludzi powtarzało słynne cytaty: Fajnie jest być idiotą, zwłaszcza kiedy nikt nie patrzy; Głupi ten, kto głupio robi; Jedna połowa staje tam, druga staje tam, a trzecia staje tu; Życie idioty to nie bułka z masłem; Może i jestem idiota, ale nie jestem głupi oraz wiele innych.

Za pośrednictwem „Forresta Gumpa" nastąpiła zbiorowa identyfikacja z postacią niepełnosprawnego umysłowo człowieka, który dzięki trzymaniu się prostych wartości i zasad odniósł ogromny sukces. Rzesze ludzi na całym świecie

pokrzepiły się myślą, że świat należy nie tylko do „młodych wilków", do bezwzględnych kanalii i zwycięzców wyścigu szczurów. Kupiliśmy bajkę o tym, że będąc nikim można stać się kimś – wystarczy wiedzieć, czego się chce, iść za głosem serca i być wiernym zasadom.

Uwielbiamy oglądać takie historie, a kino lubi je opowiadać. Nie do końca w nie wierzymy, ale działają na nas krzepiąco.

Kalectwo może być szansą?

Na zakończenie warto wspomnieć o pewnym nietypowym filmie. Po pierwsze, jest to dokument. Po drugie, wprowadza do myślenia o niepełnosprawności pewien zaskakujący, niesamowity aspekt. Mowa o obrazie „Murderball – gra o życie". To historia drużyny koszykówki, w której żaden z graczy nie porusza się na własnych nogach. Wszyscy walczą na boisku na dwóch kołach – wykorzystują wózki o specjalnej, niezwykle mocnej, a jednocześnie lekkiej konstrukcji. Wszyscy gracze kiedyś byli „normalnymi" ludźmi. Jeden skoczył na główkę do płytkiej wody, drugi miał wypadek samochodowy – ktoś inny odniósł obrażenia w bójce, został postrzelony, niespodziewanie zachorował. Mogli skończyć jako ofiary, zostali bohaterami. Ale nie stało się to przypadkiem, nie dlatego że byli dobrymi ludźmi, że nauczyli się żyć z kalectwem. Przeciwnie – tych ludzi uratowano przemożne pragnienie, by pozostać twardzielami, prawdziwymi macho, choć bez czucia w kończynach. Faceci z metalowymi szynami w kręgosłupach, pozbawieni władzy w nogach zdobywają laury w twardej, czasem brutalnej grze. Dzięki temu mają odwagę umówić się z kobietą, otwarcie opowiadają o tym, jak wygląda ich seks. Jeden z tych niezwykłych facetów mówi wprost, że niepełnosprawność była wyrokiem, ale i szansą – przed wypadkiem był nikim, teraz czuje, że coś osiągnął, że zasłużył na szacunek.

Zazwyczaj niepełnosprawność – również w kinie – traktowana jest jako wyrok, dopust boży, piętno, lecz nigdy jako sposób na nowe, lepsze i pełniejsze życie. Byłoby to stwierdzenie okrutne i naiwne, zwyczajnie głupie, gdyby nie to, że pada z ust osoby niepełnosprawnej. Prosty, twardy koszykarz, facet zawdzięczający wszystko uporowi i wierze powtarza z wysokości swego wózka głęboko chrześcijańską mądrość o cierpieniu, które jest ceną i miarą człowieczeństwa.

Janusz KOWAL

Niewidomi poszli do kina

Tego jeszcze nie było! 27 listopada w kinie Pokój odbył się pierwszy w Polsce pokaz filmowy dla... niewidomych. Jak to możliwe? Dzięki audiodeskrypcji.

Co to jest audiodeskrypcja?

Jest to rodzaj dubbingu – jednak zamiast dialogów, podawane są opisy tego, co widać na ekranie (lektor opowiada o tym, jak wygląda otoczenie, postaci filmowe, detale pokazywane na zbliżeniach itp.). Narracja jest tak zestrojona z dialogami, by ich nie zagłuszać. Metoda audiodeskrypcji została opracowana i zastosowana po raz pierwszy w USA w 1975 roku. Obecnie jest dość powszechna. Nawet niektóre telewizje przygotowują bloki programów dla osób niewidomych. W Polsce jest niemal nieznana. Pomysł białostockiego pokazu wypłynął od Tomasza Strzymińskiego. – Usłyszałem o audiodeskrypcji jakiś rok temu – mówi 25-latek z Białegostoku. Kilka lat temu stracił wzrok. – Sprawa ruszyła z miejsca, gdy zacząłem na ten temat rozmawiać z Krzyśkiem Szubzdą. Zgodził się przygotować audiodeskrypcję filmu i pomógł nawiązać kontakt z kinem Pokój.

„Statyści" oczami wyobraźni

Wybór padł na film „Statyści". – To ciepła, prosta i dowcipna historia – mówi Urszula Komsta, kierownik kina Pokój. – Spełnia też podstawowy warunek przy tego typu pokazach – film musi być polski lub mieć polski dubbing.

Niewykonalne jest równoczesne tłumaczenie dialogów i opisywanie tego, co widać na ekranie.

Audiodeskrypcja dotyczy nie tylko kina. Stosuje się ją z powodzeniem w teatrze, w muzeach, galeriach. – Mam nadzieję, że ten pokaz uświadomi większej grupie osób możliwości, jakie daje audiodeskrypcja – mówi Krzysztof Strzymiński. – Chciałbym tą tematyką zainteresować marszałka. Przy jego poparciu możliwe byłoby zastosowanie audiodeskrypcji w powstającym właśnie budynku opery.

Chciałbym, by niewidomi mogli uczestniczyć w regularnych pokazach filmowych, w przedstawieniach teatralnych i operowych.

Innowacja i integracja

Pokaz „Statystów" z wykorzystaniem audiodeskrypcji adresowany był przede wszystkim do osób niewidomych, ale mogą z niego skorzystać również osoby widzące. – Zapraszaliśmy wszystkich – mówi Urszula Komsta. – Chodziło nam nie tylko to, by pokazać, że osoby niewidome mogą być pełnoprawnymi uczestnikami życia kulturalnego. Chcieliśmy, by pokaz był również wydarzeniem w kontekście społecznym, by miał charakter integracyjny.

Doganiamy Zachód

Po pierwszym w Polsce pokazie z wykorzystaniem audiodeskrypcji

ktoś mógłby powiedzieć – przecież to takie proste. Prawda, to proste. Wystarczy trochę zapału, dobrej woli i wyobraźni. Smutne w tym wszystkim jest to, że podobne pokazy w krajach europejskich i w USA odbywają się od dziesiątków lat. Do Polski dotarły jakby przypadkiem. Pomimo istnienia bardzo wielu instytucji zrzeszających osoby niepełnosprawne i tych zajmujących się problemami związanymi z niepełnosprawnością, pewne rozwiązania docierają do naszego kraju bardzo opornie.

O dziwo, nie jest to opór wynikający z typowych polskich niemożności – niedostatecznych funduszy czy braku odpowiednich przepisów. Tym razem bariera jest wewnętrzna. Można odnieść przykre wrażenie, jakby nikomu z potencjalnie zainteresowanych stron (ani niepełnosprawnym, ani ich opiekunom) nie zależało na tym, by coś w swoim życiu zmienić.

Tym większe znaczenie miał ten pierwszy, prekursorski pokaz. To był ważny krok w stronę przełamania barier tkwiących w naszej psychice. Pokaz został szeroko nagłośniony w mediach – programy z udziałem organizatorów obejrzało kilkaset tysięcy, może kilka milionów osób. Naiwnością byłoby sądzić, że od jutra jak grzyby po deszczu zaczną wyrastać w Polsce kina i galerie, w których stosowana będzie audiodeskrypcja. Gdy jednak jakiś zapaleniec wpadnie na pomysł zorganizowania takiej imprezy, być może nie będzie musiał od początku wszystkiego tłumaczyć, przebijać się do świadomości sponsorów i lokalnych władz. Mur ciągle istnieje, ale jest znacznie cieńszy.

Jan Kowal

27 LISTOPADA PIERWSZY W POLSCE KINOWY POKAZ DLA NIEWIDOMYCH

Pierwszy film, którzy niewidomi mieli okazję poznać w kinie, to „Statyści". Audiodeskrypcji na żywo dokonał Krzysztof Szubzda, znany białostocki konferansjer.

Sprawa jest dla nas bardzo priorytetowa. Mamy nadzieję, że uda nam się wywołać medialną dyskusję na temat realnej możliwości uczestniczenia osób niewidomych w projekcjach kinowych i innych przedsięwzięciach kulturalnych.

Pracując przy tym pokazie uzmysłowiliśmy sobie, że większość osób w Polsce (nawet pracujących w branży kinowej od wielu lat) nie spotkała się z pojęciem audiodeskrypcji, które w USA czy Wielkiej Brytanii jest szeroko rozpowszechnione.

Mamy nadzieję, że ten pierwszy pokaz nie będzie ostatnim.

Chcemy też zaprezentować rozwiązania, które są stosowane w kinach na świecie, umożliwiające osobom niewidzącym pełny odbiór filmu podczas normalnego seansu w kinie. Oznacza to, że w kinach są wyznaczone specjalne miejsca dla osób niewidomych ze specjalnymi słuchawkami, w których osoba niewidoma słyszy dodatkowy komentarz, kluczowy do rozumienia fabuły filmu.

Wybraliśmy film „Statyści", ponieważ jest to ciepła opowieść w języku polskim (przy audiodeskrypcji nie tłumaczy się dialogów). Pokaz odbył się w poniedziałek, 27 listopada, o godzinie 17.00.

Wszelkie pytania prosimy kierować do Urszuli Komsty, kierownika kina Pokój, tel. 502 455 310 lub Izabeli Kamińskiej, specjalisty ds. marketingu, tel. 509 698 747 lub 500 26 93 91.

Tomek Strzemiński Kraków – projektant sprzętu (słuchawki Andrzej Woch), Krzysiek Szubzda – 500 040 319. *(jer)*

Rok

Koniec roku jest okazują do podsumowań i oceny. Przedstawiamy niektóre z naszych działań w mijającym roku. Do najważniejszych z nich w 2006 roku należało:

- zorganizowanie imprezy integracyjnej „Spotkanie z twórczym życiem osób niepełnosprawnych",
- Międzynarodowy Plener Twórców Niepełnosprawnych,
- wydanie kalendarza NIKE 2007,
- wydanie czasopisma społeczno-kulturalnego NIKE,
- prowadzenie zajęć arteterapii.

Głównym celem tych działań jest promocja sztuki osób niepełnosprawnych i ich integracja ze społeczeństwem. A oto nasz kalendarz NIKE:

MAJ: spotkanie z twórczym życiem osób niepełnosprawnych

Od 1999 roku organizujemy „Spotkanie z Twórczym Życiem Osób Niepełnosprawnych". Podstawowym celem „Spotkania…" jest integracja społeczna osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem. Jej celem jest prezentacja dorobku twórczego osób niepełnosprawnych. W roku bieżącym po raz siódmy uhonorowaliśmy osoby działające na rzecz tego środowiska. W ramach „Spotkania..." zorganizowaliśmy wystawę i aukcję prac plastycznych, wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Mazowiacy" z Warszawy, wręczyliśmy nagrody i dyplomy twórcom niepełnosprawnym. Głównym punktem programu było wręczenie „Statuetek Wdzięczności" osobom i instytucjom pomagającym niepełnosprawnym.

Uroczysta impreza, w czasie której zostały wręczone statuetki, odbyła się w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku w dniu 7 maja 2006. Kandydatami do „STATUETKI WDZIĘCZNOŚCI 2006" byli:

NIKE

1. Anna Gawryluk – prezes Stowarzyszenia Wspierania Aktywności Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie AKTYWNI w Białymstoku. Nominowana za działalność na rzecz osób niepełnosprawnych – organizowanie takich działań jak: Marsze Godności Osób Niepełnosprawnych, Festyny Integracyjne, imprezy sportowo-rekreacyjne, organizowanie spotkań z rodzicami dzieci niepełnosprawnych w ramach programu „Moja rodzina i moje niepełnosprawne dziecko".

2. dr Leszek Ploch – prezes Fundacji Krzewienia Kultury Artystycznej Osób Niepełnosprawnych. Nominowany za wspieranie działalności i inicjatyw w zakresie krzewienia kultury artystycznej osób niepełnosprawnych. Realizowana w fundacji promocja kultury artystycznej osób niepełnosprawnych ma przyczynić się do ich aktywnej adaptacji społecznej, a także przełamać stereotypy myślenia oraz panujące jeszcze w chwili obecnej bariery w szerokim środowisku społecznym.

Fundacja wspiera czynnie działalność Zespołu Pieśni i Tańca Osób Niepełnosprawnych *„Mazowiacy"* oraz Ogólnopolskiego Teatru Niepełnosprawnych przy Państwowym Teatrze Ateneum w Warszawie.

3. Alina i Piotr Bendiukowie – założyciele Klubu Sportów Psich „Alpi" z Białegostoku. Nominowani za realizację programu – „Kudłaty Przyjaciel". Uczą młodzież bezpiecznego i szczęśliwego życia z czworonożnymi przyjaciółmi. Autorzy i organizatorzy programu pt. „Inicjatywa Pełnosprawni". Projekt dotyczy propagowania idei psa pomocnika osobom niepełnosprawnym wśród mieszkańców województwa podlaskiego.

4. Kazimierz Hryń – trener Olimpiad Specjalnych, nauczyciel Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Waldemara Kikolskiego w Białymstoku. Nominowany za popularyzację sportu wśród młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie. Prowadzi sekcję sportową „Maratończyk". Organizator wielu imprez sportowych skierowanych do osób niepełnosprawnych intelektualnie.

5. Wojciech Strzałkowski – prezes Zarządu MTC – nominowany za przekazanie środków na działalność pracowni terapii zajęciowej funkcjonującej w Domu Pomocy Społecznej w Zaściankach.

W czasie imprezy, która odbyła się w Filharmonii, wzięło udział ok. 250 osób.

SIERPIEŃ: IX Międzynarodowy Plener Twórców Niepełnosprawnych „PRZYRODA, INTEGRACJA, SZTUKA"

PRZYRODA, INTEGRACJA, SZTUKA – pod takim hasłem od roku 1998 odbywa się Międzynarodowy Plener Twórców Niepełnosprawnych. Stowarzyszenie na rzecz Twórców Niepełnosprawnych „NIKE" wspólnie z Domem Pomocy Społecznej w Zaściankach po raz dziewiąty przyjęło gości z ośrodków zajmujących się rehabilitacją osób niepełnosprawnych. Plener odbył się w dniach 16–21 sierpnia w miejscowości Kukle nad jeziorem Pomorze. Celem imprezy była ekspresja artystyczna osób niepełnosprawnych, które pod wpływem uroku przyrody pozostawiają na płótnie i w drewnie swoje spojrzenie na to niepowtarzalne miejsce. Prace będące efektem pleneru znajdą się, co roku, w kalendarzu NIKE wydanym przez stowarzyszenie na rok 2007.

Uczestnikami pleneru były osoby niepełnosprawne z takich ośrodków jak: domy pomocy społecznej, Warsztaty Terapii Zajęciowej, szpitale psychiatryczne z Polski oraz z Litwy. W sumie bezpośrednio w imprezie uczestniczyło 40 osób niepełnosprawnych wraz z instruktorami i opiekunami. W setkach, a nawet tysiącach, należy liczyć pośrednich odbiorców oglądających końcowy efekt pleneru w postaci kalendarza planowanych wystaw.

CAŁY ROK: zajęcia arteterapii

Już piąty rok stowarzyszenie NIKE prowadzi w ramach programu PARTNER, współfinansowanego przez PFRON, zajęcia arteterapii. W ramach tych zajęć prowadzimy trzy pracownie: w drewnie, plastyczną i muzyczną. W ciągu tygodnia w zajęciach uczestniczy około 60 niepełnosprawnych intelektualnie dzieci ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. W. Kikolskiego w Białymstoku.

Celem zajęć jest:

- kształcenie umiejętności samodzielnego organizowania warsztatu pracy oraz celowego doboru środków, metod i form pracy w działaniach plastycznych,
- kształtowanie i rozwijanie motywacji do podejmowania aktywności twórczej,
- wdrażanie do wykorzystania środków plastycznych w celu wyrażania własnych emocji i przeżyć, również jako alternatywnej formy komunikacji z otoczeniem,

– rozwijanie umiejętności kształtowania estetyki otoczenia oraz wykonywania prac plastycznych o charakterze użytkowym,
– przygotowanie do świadomej i aktywnej percepcji różnych form sztuki,
– zapoznanie z podstawowymi dziedzinami sztuk plastycznych,
– tworzenie kryteriów samodzielnej analizy i oceny wytworów plastycznych,
– nauka posługiwania się narzędziami (młotek, wiertarka, piła i inne),
– zrytmizowanie organizmu, poprawienie koordynacji ruchowej,
– integracja i poprawa komunikacji w grupie.

GRUDZIEŃ: wydanie kalendarza NIKE 2007 i czasopisma społeczno-kulturalnego NIKE

Kalendarz NIKE ukazuje się od 1998 roku. Wydawnictwo adresowane jest do szerokiego grona osób interesujących się twórczością osób niepełnosprawnych. Kalendarz wiąże się z plenerami i ogólnopolskim konkursem organizowanym przez stowarzyszenie NIKE, gdyż prace w nim prezentowane powstają podczas tych imprez. Za swoje kalendarze otrzymaliśmy szereg nagród w konkursach o tytuł Podlaski Kalendarz. Wydanie kalendarza NIKE jest jednym z etapów działania, które realizowane jest pod nazwą „Spotkanie z twórczym życiem osób niepełnosprawnych". Cykl imprez trwa cały rok, a jego etapy to: zajęcia pozalekcyjne z niepełnosprawną młodzieżą, Międzynarodowy Plener Twórców Niepełnosprawnych, Ogólnopolski konkurs „Człowiek – Przyroda", wydanie kalendarza NIKE.

Podejmując się redagowania pisma „NIKE" staramy się docierać do społeczeństwa z informacją na temat osób niepełnosprawnych, aby umożliwić wzajemne poznanie i zrozumienie. Nasze pismo uczy akceptacji wobec niepełnosprawności, stymuluje działania twórcze, zachęca niepełnosprawnych do aktywności zawodowej, artystycznej i sportowej. Poprzez pismo chcemy wpływać na kształtowanie postaw i wrażliwość wobec niepełnosprawnych, zwracać uwagę na problemy tych osób, zmieniać ich wizerunek, pokazywać ich dokonania w różnych sferach działalności, pokazywać dokonania stowarzyszenia NIKE.

Sponsorzy współuczestniczący w realizacji naszych działań

Zorganizowane przez nas imprezy mogły odbyć się dzięki wsparciu i życzliwości następujących instytucji i firm:

- Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych,
- Philips DAP Industries Poland Sp. z o.o.,
- PZU SA Inspektorat w Białymstoku,
- Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego,
- Urząd Miejski w Białymstoku,
- Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku,
- Zakład Energetyczny w Białymstoku.

Nasze plenery

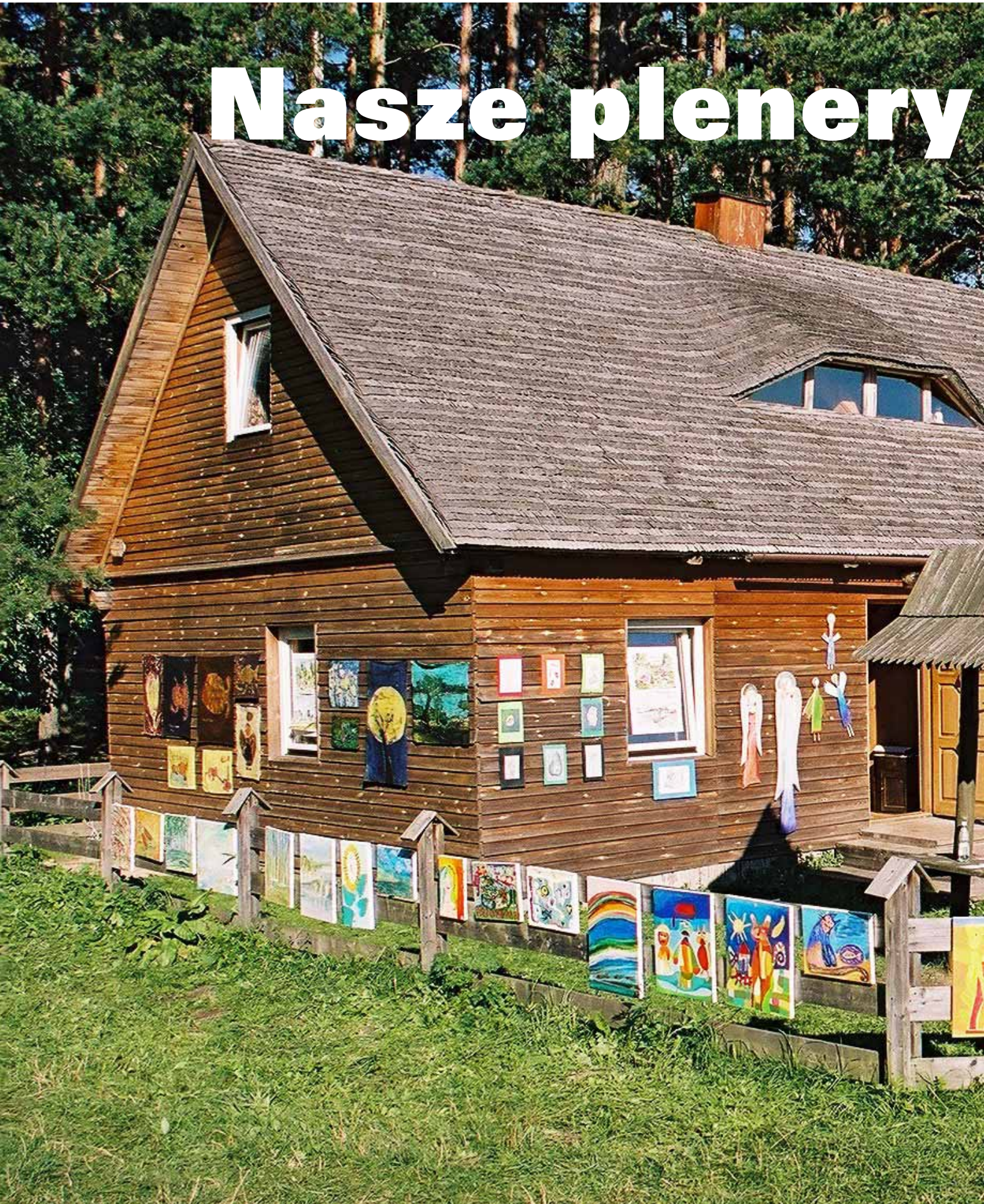

w obiektywie

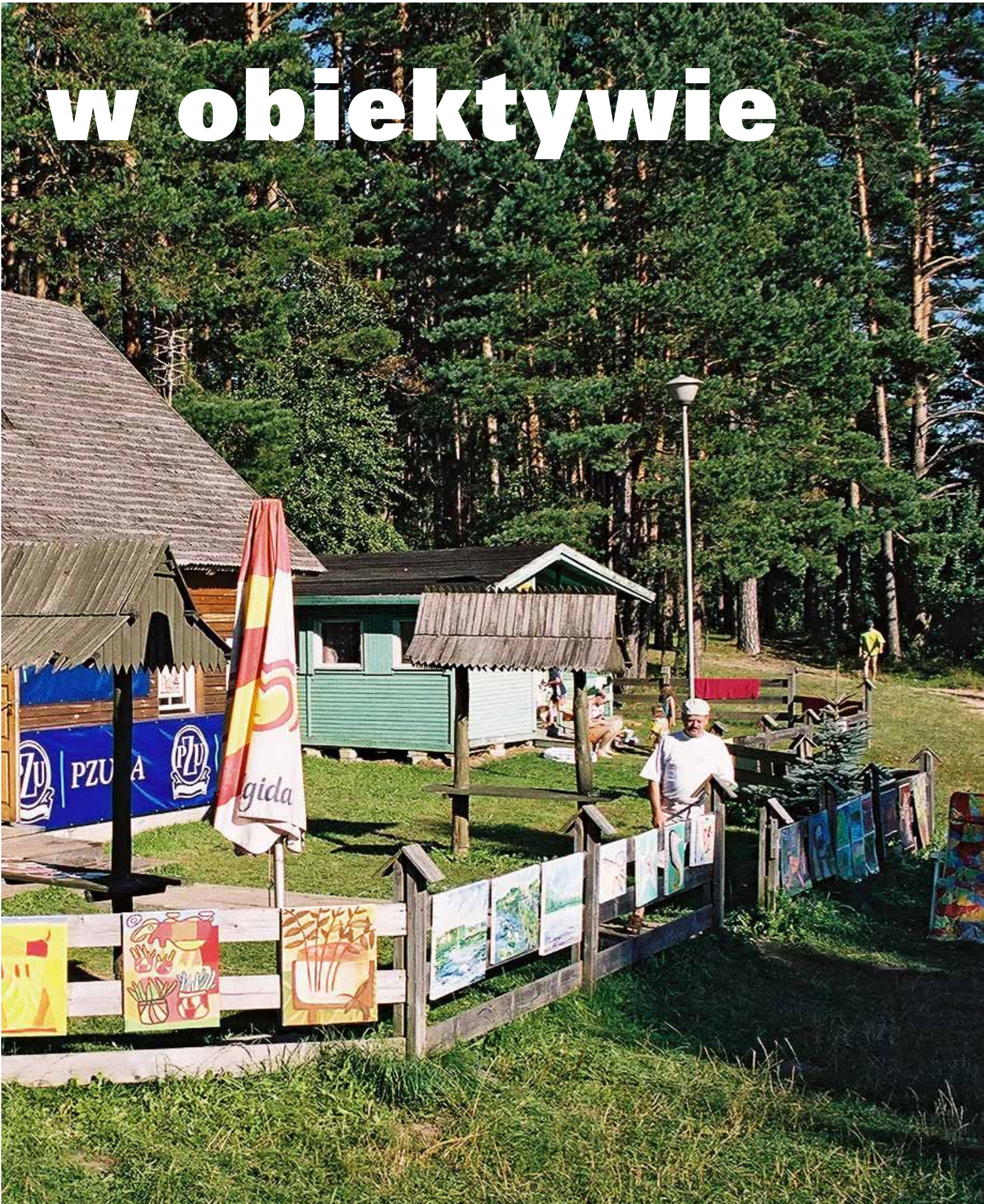

ądą inną trasą

Turkota z PCV,

Świeżość ze szczyptą dekoracji, ilustrowania,

Linoryt jest klasycznym wynalazkiem końca XIX w. Nieodrodne dziecko „wieku pary i elektryczności" kokietuje swą „technicznością" i poczciwe linoleum każe nazywać polichlorkiem winylu – PCV, czyli linoksynem, utlenionym olejem lnianym z domieszką pyłu korkowego lub mączki drzewnej. Imponująca jest lista ofert handlowych polecających wykładziny podłogowe poliamidowe, polipropylenowe, poliestrowe czy po prostu – akrylowe. Są to przy tym materiały łatwo dostępne, tanie, elastyczne i popularne.

Spod butów na piedestał

W kręgu sztuki, a dokładnie mówiąc wśród rodzajów grafiki warsztatowej, linoryt „wyróżnia się" tym, że jest techniką dziecinnie łatwą w porównaniu z taką np. suchą igłą oraz tym, że bezwstydnie naśladuje drzeworyt, zwłaszcza ten w miękkim drewnie. A jednak linoryt potrafił się dźwignąć z podłogi łatwo zmywalnej na wyżyny sztuki tak subtelnej i wyrafinowanej jak sztuka Józefa Gielniaka, twórcy fascynująco onirycznej wizji w cyklu „Sanatoriów" czy jedynego w swoim rodzaju zapisu śmiertelnie chorego artysty – „Podróż dookoła karty gorączkowej". Nie da się tu uciec przed banalnym stwierdzeniem, że wszystko w rękach i wyobraźni twórcy.

Po inspirację do natury

Przygoda z linorytem Marka Turkota ze wsi o intrygującej nazwie Ołdaki Polonia zaczyna się nie dalej jak pięć lat temu, a to za sprawą Środowiskowego Domu Samopomocy w Łomży, gdzie Turkot trafił właśnie w 2001 roku. Charakterystyczne, że technika graficzna – linoryt ze wszystkimi niedostatkami i wdziękiem – od razu przykuły uwagę człowieka tuż po trzydziestce, który być może nie przeczuwał nawet, że może to być przygoda jego życia. Znamienne i to, że świeżo upieczony grafik intuicyjnie sięgnął po wartość w tym przypadku podstawową i nie do ominięcia: po efekt mocnego kontrastu czerni i bieli. Gdzie Turkot mógł szukać wzorów i inspiracji? Oczywiście u Matki Natury, nieskończenie w tej kwestii szczodrobliwej. Pejzaż zimowy to pierwszy cykl linorytów Marka Turkota, artysty, któremu

przygoda czyli...

naiwności, skłonność do a w sumie – linoryt

łyżeczka do herbaty w domu samopomocy starczyć musiała za całą graficzną prasę.

Życie sztuką

Odnotować wypada, że już te pierwsze próby grafika nie pozostają niezauważone. Zimy Turkota posłużyły redaktorom środowiskowego kwartalnika jako szata graficzna jednego z numerów czasopisma. Doczekały się też swoistej promocji w formie bożonarodzeniowych kartek. Stąd już tylko krok do prezentacji w łomżyńskiej galerii „N" i do udziału w plenerze zorganizowanym w Lewkowie przez białostockie Stowarzyszenie na rzecz Artystów Niepełnosprawnych NIKE. Ten pierwszy plener Turkota okazuje się niesłychanie ważny, bo umożliwia grafikowi kontakt z innymi twórcami o podobnym statusie, a przede wszystkim pełniejszy i pogłębiony dialog z przyrodą, z której wciąż i konsekwentnie czerpie pełnymi garściami. Dlatego też wyznanie artysty, że czeka na każdy plener, że nie wyobraża sobie życia bez nich, nie wydaje się być ani trochę przesadzone.

Elegancja ornamentu

W 2003 roku jego cykl linorytów „Natura" zostaje uhonorowany III nagrodą na Ogólnopolskim Konkursie Twórczości Niepełnosprawnych „Człowiek-Przyroda". Grafikowi nie wystarcza już naśladowanie natury – szuka kosmicznych czy, jak kto woli, boskich praw rządzących harmonią wszechrzeczy i tak powstaje cykl „Anioły natury". Ciągle jednak rozpoznawalnymi cechami jego prac pozostaje świeżość z pogranicza naiwności, skłonność do dekoracyjnych płaszczyzn i ilustracji. Jego linoryty, cały ten świat roślin, ptaków i ryb czarno-białych układa się dzięki charakterystycznej kresce i rytmom organizującym powierzchnię grafiki w rodzaj ornamentu. Reszty dopełniają pewna miękkość, nierzadko elegancja rysunku.

Pan Marek tworzy nieustannie...

Nie zawaha się przed wizerunkiem żubra, choć król puszczy przebył drogę od kiczowatego bibelotu ze sklepu z wątpliwymi pamiątkami poprzez etykietę znanej marki piwa do logo banku i z powrotem, to jednak tworzy jego portret. Oczywiście wystylizowany na swój sposób, o świetnym rysunku korpusu i łbie przypominającym cielaka zdziwionego całym tym zamieszaniem. Żubr żubrem, a prace Turkota dają się oglądać już na Międzynarodowym Biennale Sztuk Plastycznych Osób Niepełnosprawnych w Krakowie. Jego linoryty pokazywane są w Pałacu Sztuki, w galeriach takich jak „Kotłownia" i „Stańczyk". Warszawa natomiast chce mieć jego bioornamenty na Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Artystycznej Sprawnych Inaczej. W Białymstoku zaś prace Turkota wraz z innymi wybrańcami trafiają na salony prestiżowego muzeum im. Karnego.

A Pan Marek? Pan Marek, jak mówią o nim w łomżyńskim domu samopomocy, tworzy nowy cykl linorytów – galerię czarno-białych wizji kolorowych symboli urody i ulotności – kolekcję „Motyli".

Andrzej S. Koziara

To moja znajoma z palarni opium, którą zgwałcił Chińczyk w Krakowie na Plantach

anioły i demony

W wydanej u nas dwa czy trzy lata temu pozycji pod jednoznacznym tytułem „Lubię seks" porady seksualne dla niepełnosprawnych zamieszczono obok porad, jak używać seksualnych gadżetów i czego można się spodziewać po nowych metodach masturbacji. Bezpruderyjne autorki, Suzi Godson i Mel Agace, na blisko 300 stronach publikacji dowodzą, że jest to droga do – jak piszą – „radosnego seksu na XXI wiek". Może i jest, a nawet jeśli, to nam jeszcze pozostał kawał drogi do przejścia.

Temat, którego „nie ma"

Mniejsza z tym, jaka jest społeczna doniosłość masturbacji i gadżetów, ale w kwestii erotyzmu ludzi niepełnosprawnych najlepiej wychodzi udawanie, że go nie ma. Trudno zaakceptować potrzeby seksualne ludzi niepełnosprawnych, a ich małżeństwo czy macierzyństwo wywołuje niechęć, lęk nawet, a w najlepszym wypadku – zażenowanie.

Znacznie łatwiej zainteresować się malującym stopami czy ustami, znacznie łatwiej „podziwiać" kosmiczne wizje schizofrenika, niż poświęcić chwilę uwagi erotycznej sztuce niepełnosprawnych.

Erotyzm wypędzany ze sztuki

Konsekwencją takiej postawy jest fakt, że sztuka niepełnosprawnych, którzy w swych obrazach czy rzeźbach sięgają po niewygodny temat – erotyzm w różnych jego formach – spychana jest na margines czy wręcz do przysłowiowego kąta. Co oczywiście w najmniejszym stopniu nie oznacza, że jej nie ma.

Bardziej dociekliwi obserwatorzy zjawiska przyznają, że erotyzm w malarstwie, rzeźbie, rysunku, a nawet grafice osób niepełnosprawnych nie tylko istnieje, ale trudno też traktować go jako marginalny i pozbawiony znaczenia.

Każdy przypadek jest osobny

Nawet pobieżny wgląd w istotę sprawy jeszcze raz dowodzi, że nie ma jednej sztuki ludzi niepełnosprawnych – trudno bowiem znaleźć wspólny mianownik dla malarstwa człowieka skazanego na wózek inwalidzki z powodu przerwania rdzenia kręgowego i człowieka dotkniętego schizofrenią. Różna jest samotność tych ludzi i różne są motywacje podjęcia decyzji o uprawianiu sztuki. Odrzucenie i samotność zapewne jest udziałem wielu ludzi niepełnosprawnych. Aktywny udział w sztuce pełni w ich

przypadku funkcje terapeutyczne i kompensacyjne, bywa też jedynym skutecznym sposobem porozumienia z otoczeniem, ale wystarczy przyjrzeć się malarstwu schizofreników, żeby odkryć różnicę.

Dziwne kwiaty w Bożym ogrodzie

Malarstwo tych ostatnich jest nie tylko jak krzyk ludzi samotnych, jak wołanie zza szklanej szyby, ale są to poufne i intymne rozmowy z wyraźnie określonym adresatem. Stąd dosłowność tego malarstwa bardzo często „uściślonego" inskrypcjami w rodzaju „pan prof. Bronisław Bóg" (Bronisław to imię autora) lub „to moja znajoma z palarni opium, którą zgwałcił Chińczyk w Krakowie na Plantach". Jeśli już mowa o stylu, to warto przypomnieć o podobieństwach z największymi jak choćby Marc Chagalle, o którym ktoś powiedział, że jego płótna są „bardziej schizofreniczne niż schizofreników". Schizofrenia to rzeczywiście „dziwny kwiat w ogrodzie Pana Boga".

Ślepy anioł miłości

Badająca problem Noemi Madejska twierdzi też, że malarstwo schizofreników, którego tematem jest miłość, podporządkowane jest dwubiegunowemu widzeniu rzeczywistości. Z jednej strony jest sacrum, z drugiej profanum: z jednej – świat anielski, z drugiej – przyziemny i nie ma mowy o przekroczeniu granicy między nimi w jakikolwiek sposób.

W Domu Pomocy Społecznej w Zaściankach k. Białegostoku widziałem galerię aniołów i aniołków, z których najbardziej reprezentacyjne były bez wątpienia dwumetrowe sylwety aniołów wyciętych w desce. Z obowiązkowymi skrzydłami i o spojrzeniu łagodnych mistyków zdawały się pilnować porządku miłości niebiańskiej niczym chóry cherubinów z najsławniejszym z nich Amorem i ślepym aniołem miłości Thelielem, z najmłodszym aniołem królestwa ognia Amfrim, Belethem – specjalistą od rozniecania miłości między mężczyzną i kobietą, a nawet Belthialem – aniołem miłości własnej.

...w ręku zielony badylek

Naturalną koleją rzeczy obraz miłości idealnej wykoncypowany przez malarza amatora sąsiaduje z kiczem lub jest nim bez złudzeń. Jest to obraz bliski lansowanemu przez Kazika Staszewskiego portretowi ukochanej, która *na głowie kwietny ma wianek / w ręku zielony badylek*, ale bez ironicznego dystansu. Artysta zza szklanej ściany chce wierzyć, że świat aniołów – dosłownie i w przenośni – istnieje naprawdę, że jest gwarantem uczestniczenia w życiu szczęśliwym. Oczywiście, w tym świecie nie ma miejsca dla konsekwentnie upadłego Lucyfera, który – podobnie jak Belzebub – było nie było też pochodzi z kręgu cherubinów, górujących nad innymi anielskimi tronami właśnie miłością.

Zapach siarki

Lucyfer to już „inna bajka", to ziemski świat demonicznej fizjologii. To królestwo Szatana, którego pierwszymi cechami – jak na samca przystało – są duma i pożądanie, to świat Asmodeusza, Lewiatana i Belfegora, żeby wymienić tych najznaczniejszych, przy których nasi rodzimi Boruta i Rokita wypadają dość poczciwie. Kobieta w tym świe-

cie to femme fatale najgorszej, bo biologicznej odmiany. To modliszka o niebo bardziej niebezpieczna i zdradliwsza niż Laura z najnowszego filmu De Palmy.

Seksualne ekstrema

Noemi Madejska w książce „Malarstwo i schizofrenia" pisze o tym wprost: „Miłość idealna osłonięta jest tajemnicą. Liryczny wątek erotyczny wyraża się poetycką metaforą (...) Miłość zmysłowa jest jawna. Ponieważ zakazy moralne i obyczajowe przestają obowiązywać – znika wszelka cenzura. Sceny o treści seksualnej przybierają charakter ekshibicjonistyczny i czasem wulgarny, a niespełnione pragnienia seksualne wypowiadają się niekiedy w obsesyjnym powtarzaniu pojedynczych narządów płciowych lub w natrętnym odsłanianiu genitaliów..."

Krzyk zza szyby

Ten dwoisty świat, te jakże różne obrazy miłości mogą powstać w wyobraźni jednego autora. Znany jest przypadek malarza, który kobietę przedstawiał w dwu odmiennych seriach. W czarno-białych rysunkach tuszem pojawiała się u niego kobieta wyidealizowana o „czystej" sylwetce, natomiast na dużych kartkach papieru malował więcej niż dosadne portrety w kolorze o uwypuklonych genitaliach.

To zdaje się być jeszcze jeden dowód na to, jak bardzo intensywnymi pragnieniami i jak wielkim lękiem przepełniony jest świat ludzi dotkniętych schizofrenią. Trudno skwitować wzruszeniem ramion ten krzyk zza szklanej ściany.

Andrzej S. Koziara

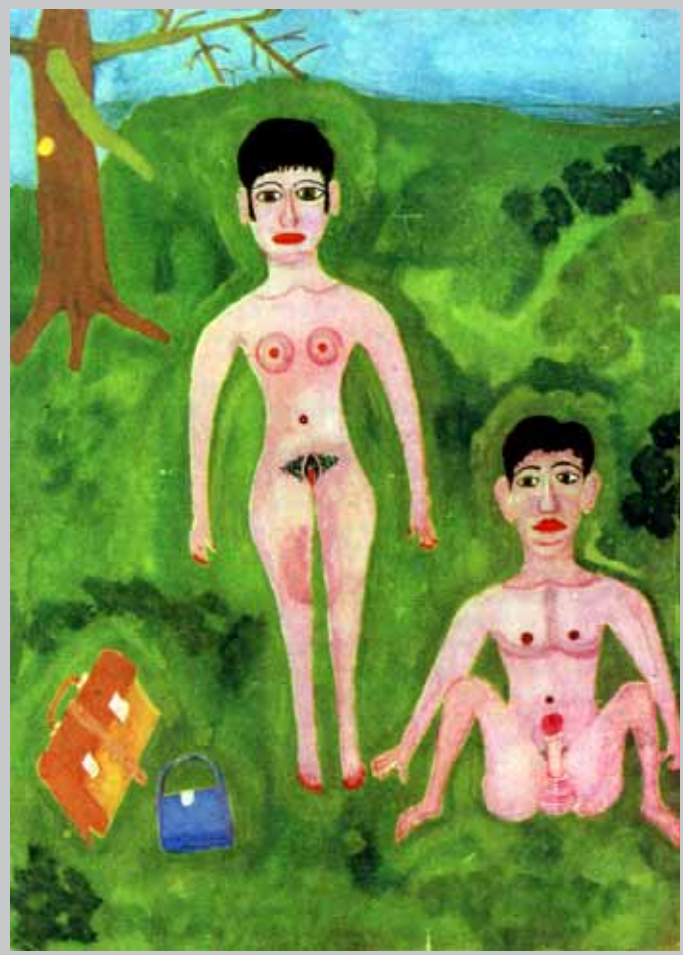

„niewidzialni" przed niewidzialnym murem

Jak to się stało, że Teatr K3 zainteresował się problemami dzieci niepełnosprawnych. To przypadek czy świadomy wybór?

Marta Rau z Teatru K3: – Teatr dla dzieci i o dzieciach, to nasze zbliżenie do najmłodszej widowni wynika być może stąd, że wszystkie jesteśmy matkami. Stąd się wziął „Jeż"...

Przedstawienie o trudnej miłości do niepełnosprawnego, adoptowanego dziecka?

– Starałyśmy się, by to przedstawienie było bardziej uniwersalne, żeby w ogóle dotyczyło trudnej miłości, dojrzewania do głębokiego uczucia, do kompromisu, do tego, by zechcieć uczyć się i podjąć trud rozumienia drugiego człowieka, dziecka.

Jednak kolejny spektakl K3, zatytułowany „Niewidzialni", był przedstawieniem adresowanym bezpośrednio do dzieci niepełnosprawnych.

– Pomysł na ten spektakl pojawił się na samym początku, już na pierwszych spotkaniach założycielskich teatru. Chciałyśmy zrobić coś specjalnie dla dzieci niewidomych...

Dlaczego akurat dla niewidomych?

– Postanowiłyśmy pójść w poprzek, przełamać pewne stereotypy. Do tej pory, przynajmniej w Polsce, teatr dla niewidomych kojarzył się głównie ze słuchowiskiem radiowym. Postanowiłyśmy, że zrobimy normalne przedstawienie, że postaramy się o to, by można je było odbierać nie tylko słuchem, wzrokiem, ale też dotykiem, doświadczeniem ciepła... W „Niewidzialnych" wieje wiatr, grzeje słońce, pada deszcz. Zapraszamy dzieci do udziału w widowisku. Scena nie jest miejscem zarezerwowanym dla aktorów, lecz przestrzenią spotkania. Materiały, z których wykonane są wykładziny i lalki, różnią się fakturą tak, by można było rozpoznawać dotykiem.

Jak te wszystkie pomysły sprawdziły się w praktyce? Jakie macie doświadczenia po zagraniu serii spektakli?

– Kontakt z widownią wypadł znakomicie. Dzieci chętnie podchwytywały nasze zaproszenie, włączały się w tworzenie spektaklu. Niestety, okazało się, że nie możemy grać „Niewidzialnych" dla dzieci niewidomych tak często, jakbyśmy mogły...

Dlaczego?

– Przyczyna jest najprostsza z możliwych: brak zainteresowania.

Zderzyłyśmy się z jakąś dziwną barierą w środowisku ludzi niewidomych. Bombardowałyśmy emailami Polski Związek Niewidomych, starałyśmy się zainteresować środowisko naszym spektaklem, ale kończyło się na odpowiedziach, że nasz spektakl jest bardzo ciekawy, że może w przyszłości... Do niczego to nie doprowadziło.

Chyba najsmutniejsze zdarzenie miało miejscu na jednym z festiwali artystów niepełnosprawnych, gdzie „Niewidzialnych" miały obejrzeć niewidome dzieci z Lasek. Nie obejrzały – na pół godziny przed spektaklem zadzwoniono, że zabrakło transportu. Odniosłyśmy takie wrażenie, że brakowało nie tylko transportu, ale chyba również woli, żeby coś z tym zrobić i mimo kłopotów dotrzeć na przedstawienie.

Poza listami i telefonami nie próbowałyście innych metod, jakiegoś „agresywniejszego" marketingu, żeby się przebić?

– Ogólnie nie jesteśmy z natury agresywne... Pewnie można było włożyć więcej energii w promocję... Jednak my nie robimy teatru tylko po to, żeby za wszelką cenę sprzedawać przedstawienia. Jesteśmy w swojej pracy ciągle idealistkami, wierzyłyśmy, że skoro udało nam się stworzyć taki spektakl, to zainteresowanie nim będzie naturalne i spontaniczne. Przecież do tej pory czegoś takiego nie było, nikt nie proponował takiej formy udziału w sztuce osobom niewidzącym.

„Niewidzialnych" można grać dla każdej publiczności, jednak przygotowałyśmy to widowisko specjalnie po to, by umożliwić kontakt z teatrem dzieciom niewidomym. Myślałyśmy, że jeżeli w eter pójdzie wieść o tym spektaklu, to organizacje działające w środowisku osób niewidomych same będą szukały z nami kontaktu.

Nic takiego się nie stało?

– Niestety, nie. To było dla nas duże i niezbyt przyjemne zaskoczenie.

Czy zagrałyście przynajmniej jedno przedstawienie wyłącznie dla dzieci niewidzących?

– Tak – wystąpiłyśmy w roli jednej z atrakcji choinki dla dzieci niewidomych.

Jaki był odbiór?

– Bardzo dobry, bardzo byłyśmy z tego spektaklu zadowolone. Dzieci doskonale reagują na to, co sobie wymyśliłyśmy. Zgodnie z naszymi intencjami, stają się żywopłotem, który odgrywa w przedstawieniu kluczową rolę. Chciałybyśmy częściej powtarzać takie spektakle.

Tymczasem gramy „Niewidzialnych" przede wszystkim dla dzieci widzących i dla dzieci niepełnosprawnych umysłowo.

Po przedstawieniu z dziećmi niewidomymi nie było żadnych propozycji kolejnych występów?

– Jakoś nie. Może nie potrafimy się dobijać o uwagę. Po którymś nieskutecznym emailu czy telefonie odpuszczam, przestaję się dobijać, a chyba nie powinnam...

Sparzyłyście się i dosyć, więcej nie wyciągniecie rąk w tym kierunku?

– Ciągle mamy nadzieję, że coś się przełamie, że nasz spektakl będzie cieszył dzieci, dla których powstał. Poza tym stale pracujemy z dziećmi niepełnosprawnymi w stowarzyszeniu „Jeden świat". Z nimi robimy przedstawienia. Ostatnio zrobiłyśmy taki maleńki spektakl, trwa ledwie kwadrans, nazywa się „Jak ptaki".

To jest rzecz czysto teatralna czy raczej forma terapii?

– My to traktujemy przede wszystkim jako pracę artystyczną. Funkcja edukacyjna, terapeutyczna jest niezwykle ważna, ale też staramy się, by te widowiska miały wymiar artystyczny.

Z jakim efektem?

– Jak do tej pory jesteśmy bardzo zadowolone. Może nie jest to spełnienie marzeń o teatrze artystycznym, ale efekty są niezwykle ciekawe. Osobiście chciałybyśmy wyciągać z naszych podopiecznych maksimum możliwości, nie poprzestawać na programie minimum. Nie zaspokajamy jakichś własnych, wyśrubowanych aspiracji. Natomiast cały czas jesteśmy nastawione na to, by nasi aktorzy mogli zaprezentować pełnię swoich możliwości, by nie wbijać ich w schemat, nie ulegać stereotypowi, że sztuka osób niepełnosprawnych to tylko terapia, że świat prawdziwej sztuki jest dla nich zamknięty. Wierzymy, że jest inaczej.

Dziękuję za rozmowę.

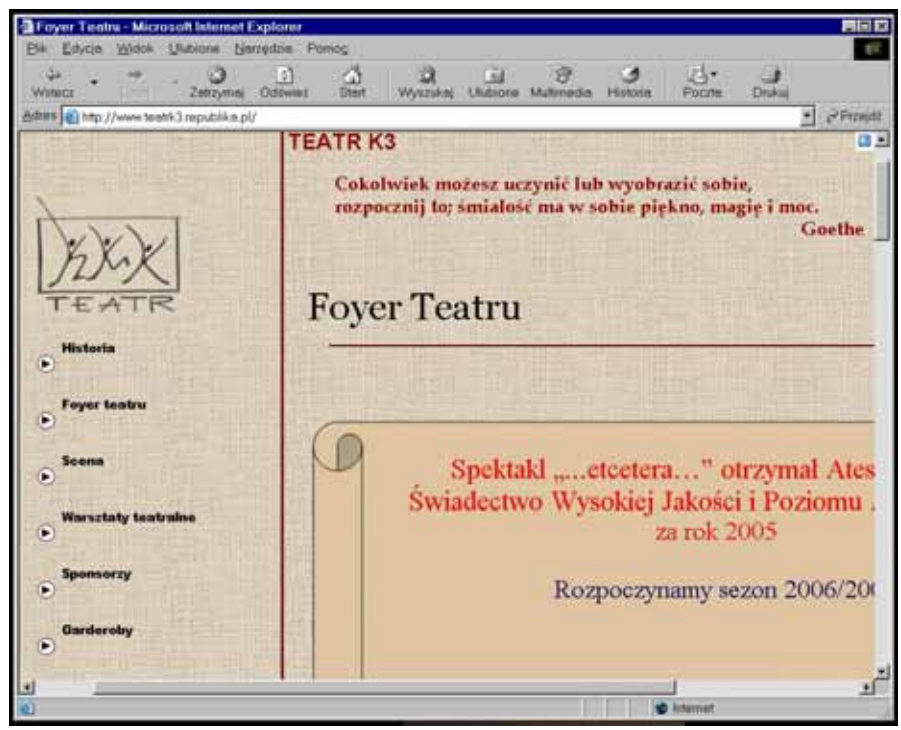

Teatr K3

Teatr K3 to trzy kobiety, trzy aktorki. 13 października 2003 roku Marta Rau, Ewa Mojsak i Sława Tarkowska (ostatnio zastąpiła ją Dorota Grabek) założyły własny teatr. Niespełna dziewięć miesięcy później „urodziła się" pierwsza premiera – przedstawienie plastyczne „...etcetera...". Całą historię oraz wszelkie informacje na temat Teatru K3 możemy znaleźć w internecie, na stronie www.teatrk3.republika.pl.

W tym miejscu warto zacytować kilka informacji istotnych dla osób niepełnosprawnych.

Po pierwsze: Teatr K3 ma w repertuarze sztukę „Niewidzialni" – przedstawienie od początku tworzone z myślą o osobach niewidzących. „Spektakl opowiada o przyjaźni dwóch chłopców. Jednego niewidomego i drugiego, ignorowanego przez najbliższych – „niewidzialnego". Ich spotkanie pozwala na poznanie tego, co najważniejsze w każdym z ich indywidualnych światów: na rozpoznaniu potrzeby miłości".

Pod drugie: Teatr K3 współpracuje ze Stowarzyszeniem rodzin dzieci z zespołem Downa „Jeden Świat" z Białegostoku. Raz w tygodniu aktorki teatru prowadzą z dziećmi warsztaty teatralne.

Po trzecie: aktorki Teatru K3 proponują twórczą zabawę w teatr rąk, czyli warsztaty „Mam dwie ręce". „Ćwiczenia polegają na potraktowaniu rąk jako materiału, budulca, z którego można tworzyć różne postaci, obrazy, sytuacje teatralne. Ręka będzie naszą plasteliną, częścią „odciętą" od aktora. Uczestnicy uczą się operować znakiem teatralnym, symbolem, rozwijają swoją wyobraźnię, uczą się otwartości i współpracy w grupie. Nasze warsztaty to również świetna zabawa wynikająca z poczucia kreacji innej rzeczywistości".

Po czwarte: Teatr K3 prowadzi też warsztaty pt. „Metamorfozy". „Płótno jest materiałem, który możemy zmieniać, formować na oczach widzów. Możemy budować postaci, wyrażać ich emocje, tworzyć »żywe obrazy«, szukać powiązań pomiędzy człowiekiem a przedmiotem. Zapraszamy naszych uczestników do tworzenia nowych światów. Warsztaty pozwalają rozwijać wyobraźnię, uczą współpracy w grupie, uwalniają emocje, uczą kreatywności. Pozwalają spojrzeć na otaczający nas świat rzeczy z innej perspektywy".

NIKE
STOWARZYSZENIE
NA RZECZ TWÓRCÓW
NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Prezentowane tu prace powstały w czasie IX Międzynarodowego Pleneru Twórców Niepełnosprawnych „PRZYRODA, INTEGRACJA, SZTUKA", który odbył się w Kuklach nad jeziorem Pomorze. Plenerowi goście przyjechali tu, by w kontakcie z naturą odetchnąć od trosk dnia codziennego, podreperować swoje zdrowie i pozostawić ślad w formie plastycznej wypowiedzi. Działania te stały się płaszczyzną, na której mógł dokonać się proces integracji między ludźmi zdrowymi i niepełnosprawnymi. Na styku przyrody i sztuki stało się możliwe komunikowanie się ludzi, przełamywanie barier granic państw, zacieranie różnic w ludzkiej mentalności. Mamy nadzieję, że spotkanie z twórczością ludzi niepełnosprawnych – za pośrednictwem tego wydawnictwa – dla wielu osób stanie się pierwszym krokiem do lepszego zrozumienia i otwarcia się wobec ich problemów i potrzeb.

Stowarzyszenie na Rzecz Twórców Niepełnosprawnych NIKE jest organizacją o charakterze non-profit, wspierającą działania umożliwiające osobom o różnym rodzaju niepełnosprawności rozwijanie zdolności artystycznych. Inicjatorami powstania organizacji skupiającej ludzi wokół idei promocji twórczości osób niepełnosprawnych są pracownicy białostockich ośrodków dla osób niepełnosprawnych. Za symbol stowarzyszenia obrali sobie grecką rzeźbę Nike z Samotraki, która mimo okaleczenia jest w dalszym ciągu piękna, jest klasyczną sztuką.
Od 1998 roku prowadzony jest program rehabilitacji społecznej i promocji twórczości osób niepełnosprawnych poprzez szeroki wachlarz działań, jak: plenery, wystawy, konkursy plastyczne, spotkania z poezją, zajęcia arteterapii oraz wydawnictwa. Celem tych działań jest kompensowanie skutków niepełnosprawności w sferze funkcjonowania społecznego i psychicznego, integracja ze środowiskiem lokalnym, zaistnienie poza najbliższą rodziną. Większość członków Stowarzyszenia na co dzień pracuje z osobami niepełnosprawnymi, ale są wśród nich sympatycy, przedstawicie środowisk nauki, kultury i sztuki. Działania prowadzone są w oparciu o środki finansowe przekazywane przez instytucje, firmy i osoby prywatne.

Autor prac:
Władysław Szyszko

Wydawca:
Stowarzyszenie na Rzecz Twórców Niepełnosprawnych NIKE
ul. Baranowicka 203, 15-530 Białystok; tel. 0 604 621 638

Projekt i skład:
AuraStudio e-mail: aurastudio@wp.pl

Drukarnia:
MZGraf s.c. e-mail: drukarnia@mzgraf.pl

Zrealizowano przy pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Białegostoku.

Władysław Szyszko